

Jan Cisek podoficer 51 pułku w Brzeżanach. Wykształcenie średnie. Przydział mobilizacyjny miałem do 26 pułku piechoty w Gródku Jagiellońskim. W trzecim dniu mobilizacji po zgłoszeniu się na miejsce zostałem szefem II kompanii CKM, dowódcą kompanii był por. Stanisław Kulik, a dowódcą batalionu mjr. Slepecki.

Po trzech dniach kompania wyruszyła z Gródka do Lwowa, tam zostaliśmy przemundurowani i uzbrojeni. W miejscowości Rzęsna Polska otrzymaliśmy broń maszynową - francuską, nikt z kompanii nie znał się na obsłudze broni. Cały dzień przygotowywałem ludzi do obsługi tej broni. Wieczorem nastąpił alarm i z powrotem do Lwowa, gdzie dotarliśmy 12 września i obsadziliśmy roгатki. Po południu Niemcy podeszli na ul. Grodecką i zaczęła się obrona Lwowa.

Sowieci przyszedli 19 września i moja kompania została przesunięta na odcinek wschodni w kierunku na Złoczów. Sowieckie oddziały rozwinęły się w kierunku na Podzamcze. Pluton moździerzy wystrzelał na nich całą amunicję, tak że wycofali się i stali pod Lwowem do 22 września, w tym dniu po podpisaniu układu przez gen. Langerę, o godz. 14.00 Lwów skapitulował.

Oficerowie mieli się zebrać pod DOK, a żołnierze i podoficerowie byli wolni i mogli iść do domu. W tym czasie szedłem i spotkałem mojego dowódcę z dziewczyną na placu przed DOK, powiedziałem do niego: "panie poruczniku, po co panu niewola, niech pan idzie do dziewczyny i się ukryje, przyda się pan w cywilu". Dziewczyna też go prosiła. Nie posłuchał, później spotkałem tego porucznika Kulika na liście katyńskiej.

Z Lwowa do Brzeżan szedłem jednym tchem bez nocowania i przyszedłem 23 września. Milicja ukraińska, złożona z Żydów chodziła już po ulicach.

W tych pierwszych dniach można było się przekonać, jak wygląda Związek Sowiecki, gdy się oglądało żołnierzy Sowieckich. Propaganda u nas o tym, jak jest w Sowietach, była skąpa, dopiero się przekonaliśmy, jak ich zobaczyliśmy.

Kilka słów o tym, jak wyglądała władza okupacyjna Sowiecka. Najważniejszą władzą w mieście był prokurator Surowicki/Polak/.

Surowicki zarządził rejestrację oficerów. W czasie tej rejestracji spotkali się koledzy ten prokurator i kometant policji Witwicki. Surowicki i Witwicki byli kolegami, razem zdawali maturę we Lwowie, mieszkali w tej samej kamienicy i pożenili się z siostrami, które też tam mieszkały. Witwicki w ten sposób naświetlił mu sprawę, że zagrożenia nie stanowią Polacy tylko Ukraińscy nacjonaliści. Surowicki zarządził aresztowanie oficerów zawodowych. Aresztowani zostali: mjr. Krzyżanowski, kpt. Wasilkowski, ppor. Salwiesz, kpt. Będzikowski im uczeń, kpt. Kolbek podpisał, że będzie im służył, ale jak tylko wyszedł, to uciekł razem z rodziną do Stanisławowa. Ppor. Salwiesz, kiedy robili u niego rewizję w domu, to uciekł przez okno. Aresztowali wtedy całą rodzinę - żonę w ciąży, brata żony, teścia, teściową. Teściową wypuścili, ale powiedzieli, że jak się nie zgłosi, to roztrzelają jego żonę i teścia. Salwiesz bał się wrócić do domu i nie wiedział o tym. Dałem mu 200zł, a żona mjr. Łupka 300 zł - razem 500zł. Z tymi pieniędzmi wyruszył na południe. Był w Armii Andersa d-cą kompanii czołgów, zginął pod Anconą, a pochowany został pod Monte Casino.

Rodzina Weis - rodzina żony Salwiesza - podpisała volkslistę i wyjechała do GG.

Oficerowie rezerwy nie zostali aresztowani. Surowicki został przeniesiony na wyższe stanowisko do Lwowa i zabrał ze sobą Witwickiego. Na miejsce Surowickiego przyszedł Kachamlicki - też Polak.

Początkowo nie było jakichś aresztowań, nacisków, tylko tyle, że były braki w sklepach. Większość była wykupywana przez tych, którzy przyjeżdżali. Większość z nich dostała 3-miesięczne pobory i wykupywali, co się dało. Podczas półtora-rocznej okupacji cukier sprzedawali dwa razy po 0,5 kg. Z wyżywieniem nie było początkowo trudności, bo pobliskie wsie były bogate i to nas ratowało.

Praca konspiracyjna zaczęła się na przełomie października i listopada, została założona Służba Zwycięstwu Polsce. Komendantem SZP był mgr. Czesław Lubelski, z-cą Marian Jeremowicz, kier. wywiadu Jan Cisek. Organizacja była bardzo tajna, nie mogło się znać więcej jak 2-3 ludzi, ponieważ naokoło oni mieli szpicli. Orientowaliśmy się, jakie jest ich nastawienie do Polaków. Polak mógł być tylko czarno-roboczym. Ukraińców też nie było na posadach. Zakład szewski-Żyd, fryzjerka-Żydówka. Dziwiliśmy się skąd oni znają język rosyjski.

Mi się udało, bo przed wojną miałem sklep ze skórą przy ul. Mickiewicza. Ten sklep niejednemu życie uratował, bo skóry u Sowieców były tak cenne jak złoto, czy dolary. Przez te skóry poznałem dwóch NKWDzistów. Jeden z nich nazywał się Wiktor Drowiński - z pochodzenia Polak, a drugi Sakowicz - Moskal.

Drowińskiego rodzice zginęli w czasie rewolucji, dostał się do sierocińca i został zapalonym komunistą.

Poznałem go, ale z powodu, iż wiedział, że byłem wojskowym trzymał się początkowo na uboczu. Przychodziłem początkowo do mechanika, któremu się wynętrzniał. Później zyskałem zaufanie Drowińskiego, bo mu dałem wiele rzeczy. Spytałem go się kiedyś, czy mnie nie podejrzewają, skoro byłem wojskowym. Odpowiedział, że jeżeli byłoby jakiekolwiek podejrzenie, to by ze mną nie rozmawiał, tak że miałem pewne gwarancje swojej działalności.

Drowiński opowiadał mi swoje wrażenia po przyjeździe do Polski. Jak go wydelegowali do Polski, to miał na sobie skórzaną kurtkę, buty i czapkę, myślał, że będą na niego patrzeć jak na wielkie dziwo w Brzeżanach. U nich w kołchozie

było takie pismo, w którym był rysunek przedstawiający stosunki w Polsce-gruby burżuj siedział na wózku, dwunastu obdartych chłopów z wywieszonymi językami ciągnęło ten wózek, a on ich jeszcze batem popędzał. Pisali również, że na zimę chłop zawiązuje dziecko do worka z sieczką, żeby mu nie zamarzło.

Opowiadał dalej : "Myślę, przyjadę to zobaczę biedę. Wsiadam na dworcu w Tarnopolu i nie widzę tej biedy, ludzie porządnie poubierani. Pomyślałem , o kułaki ze wsi do miata pociękały. Przyjechałem do Brzeżan wieczorem i wyszedłem na miasto. Była taka piękna pogoda i ludzie powychodzili na ulice w takich ładnych kostiumach. Pomyślałem , o tu to się burżuji zebrało. No, ale się zastanowiłem, jak kupić tyle ładnych rzeczy dla żony i dzieci. Po jakimś czasie wyjechałem na wieś. Wchodzę do chaty, a tam dziewczyny pyski czerwone, chłop jak tur, buty skórzane na nogach. Na łóżku poduszek i pierzyn pod sam sufit. Szuby na wieszaku wiszą. Powiedziałem do chłopu, żeby podszedł i się go zapytałem, czy jest kułakiem? Chłop odpowiedział, że jaki on kułak u niego tylko trzy morgi ziemi jeden koń, jedna świnia, dwie krowy. Wyszedłem od niego i poszedłem do drugiego, a tam jeszcze lepiej. Powiedział mi ten drugi chłop, że u nich we wsi nie ma kułaków, tylko w drugiej, tam mają po 15-20 morg".

Powiedział mi wtedy, że to wszystko, co czytali w swoich kołchozowych pismach, to były brednie. Powiedziałem mu, że gdyby pojechał dalej na Zachód-Poznańskie, Niemcy, Anglia, Ameryka, to by dopiero zobaczył. Powiedział mi, że bym nie gadał głupstw, nie może być lepiej jak w Polsce, "skoro tutaj chłop może kupić tyle sacharu ile chce".

Jak były wybory, to kto oddał głos, tem mógł kupić sobie sto gram cukierków, takie dobrodziejstwo.

Jeżeli chodzi o organizację, to była ona zorganizowana w: Brzeżanach, Kozowej, Budyłów, Hucisko, Demnia, Podwysokie. W tych rejonach było zorganizowanych 300 ludzi. Organizacja zajmowała się przede wszystkim rozdzielaniem funduszy rodzinom, których bliscy byli w niewoli, poza tym organizacja specjalnej działalności nie prowadziła.

8 lutego 1940 nastąpiły silne mrozy i wywózka na Sybir. Wywieźli tych wszystkich, którzy kupili ziemię na parcelacji/tzw. kolonie/ oraz służbę leśną, nawet tych, którzy już nie pracowali na posadach w leśnictwie, ale wcześniej tam pracowali. W powiecie brzeziańskim 18 wsi objęła wywózka, zabrali od 20 do 80 gospodarstw. To były małe kolonie, dobrze zagospodarowane wsie: Gaik, Zamostowo, Nowa Grobla, Kalinówka, Narajów, Dąbrowa, Owsie, Trychubowa Wioska, Gliniane, Mazurskie Łany, Augustówka, Sęków Kurupatlicki, Krzywe, Płoska, Zakrzemienna, Wąsowiczówka.

Spytałem się Wiktora, dlaczego wywożą tych ludzi. Odpowiedział mi, że "to są kułacy, oni pojechali na Białe Niedźwiedzie. To są ludzie, których u nas w Sowietach usuwa się z całej miejscowości. Oni są niebezpieczni, bo ziemia im została dana przez polskie władze i będą tęsknić za starą władzą".

Od tej pory nasza uwaga zwróciła się przede wszystkim na wywózki. Można się było zorientować, kiedy nastąpi wywózka, gdyż poprzedzało ją przybycie na stację specjalnych wagonów. Kiedy przychodziły wagony, to zaraz wiedziało o tym całe miasto, gdyż szła fama.

W kwietniu jak przyszedł transport Drowiński powiedział mi, kto zostanie wywieziony - przede wszystkim żony oficerów, policjanci i "bieżañcy"/ci, którzy uciekli z GG. Powiedział też, że wystarczy wyjść z domu, jak przyjedzie transport i wrócić, kiedy zostanie odprawiony. Staraliśmy się uprzedzić wszystkich zagrożonych, niestety niektórzy nie posłuchali i zostali wywiezieni. Z żon oficerów zostały wywiezione żony: kpt. Wasilkowskiego, Wajgła, Wolaka. Raz sam bym wpadł, gdy poszedłem uprzedzić żonę kapitana z Nowego Sącza i ona w ostatniej chwili uciekła do klasztoru z córkami/mieszka teraz w Kędzierzynie, a mąż jej zginął w Katyniu/.

W maju przyszła wiadomość, że kto mieszkał na terenach GG, ten może wyjechać. Ludzie rzucili się na dwa przejścia w Przemyślu i Brześciu, Niemcy tylko się śmiali. Rosjanie po pewnym czasie wstrzymali wyjazdy i wydali zarządzenie, że kto chce wyjechać może się zarejestrować i wtedy wyjedzie legalnie.

W Brzeżanach rejestrował Drowiński, który wszystkich Polaków wypędzał, a rejestrował tylko Żydów. Spytałem go się wtedy, dlaczego nie rejestrują Polaków, jeżeli chcą wyjechać do GG. Odpowiedział mi, "że to nie jest rejestracja na wyjazd do GG tylko na Białe Niedźwiedzie". Kto chce jechać do GG, ten jest naszym wrogiem i lepiej, jak będzie na Syberii".

Pewnego dnia przyszedł Drowiński i powiedział, że potrzebują fotografa do więzienia. Powiedziałem, że mogę dać Polaka. Odpowiedział mi, że bym lepiej Polaka nie dawał, bo już nie wyjdzie, jak pójdzie Żyd, to wyjdzie". Poszedł Żyd, siedział w więzieniu i robił zdjęcia, jak przyszli Niemcy, to wyszedł.

Przedstawię taki obrazek z życia w Rosji. Chłop z Raszyna <sup>określenie</sup> który pochodził z Ukrainy Zabruczańskiej i tam miał rodzinę, skontaktował się z oficerem, który miał rodzinę w Kijowie, aby mógł jechać z nim, bo to była wieś na drodze do Kijowa. Zimą 1940/41 pojechał, wziął ze sobą plecak z żywnością, bo słyszał, że tam jest bieda. Opowiadał, że "przyjechał do tej wsi, a tam nigdzie nie było drzew, tylko chaty stały. Wszedłem do domu, a siostra, którą <sup>nie</sup> wcześniej poznałem, schowała się za skrzynię. Zapytałem się, gdzie jest mama. Odpowiedziała mi, że w kołchozie. Usiadłem i siedzę. Po pewnym czasie wychyła się siostra i spytała się, kto ja jestem. Powiedziałem do niej Tekla, co ty brata nie poznajesz. Zdziwiła się, że to ja Wasyl. Zdziwiła się, że to ja Wasyl, spytała się, czy nie jestem jakimś komisarzem, bo miałem buty i kozuch. Odpowiedziałem, że jestem zwykłym chłazajem, tam u nas w Polsce wszyscy tak żyją. Wyciągnąłem <sup>plecak</sup> i z niego kielbasę, słoninę. Dzieci złapały tę kielbasę i aż się trzęsły, w życiu nie jadły czegoś takiego. Ona powiedziała mi wtedy, że oni wiedzieli, że w Polsce jest dobrze, myśleli, że Polska ich wyzwoli, ale kiedy ją rozebrali, to stracili nadzieję. Wyciągnęłem jeszcze materiały, które przywiozłem, ale kazała mi schować, bo bała się, że wezmą ją za szpiega." Tak wyglądało życie w Rosji i stąd mieliśmy o tym wiadomości. Wiedzieliśmy, co nas może czekać.

Sowieci przystąpili do gnębienia narodu. W 1940 roku były trzy wywózki/ w tym jedna złożona z Żydów/. Wreszcie przyszedł kult-podatek, "w Polsce była niższa kultura, więc trzeba było ją podnieść". Chłop dostał termin do zapłaty, jakby nie zapłacił, to przyszliby i aresztowali. Chłop zaczął sprzedawać wszystko, co tylko mógł, żeby zdobyć pieniądze. Kilogram mięsa w sklepie kosztował 9 rubli, a prywatnie 4-5 rubli i tak się to lepiej opłacało, niż oddać do kooperatywy. Chłop wyzbywał się wszystkiego, bydła, trzody, zboża.

Jesienią przyszły podatki od inwentarza i majątku w zbożu, mięsie i rublach oraz agitacja do kołchozu.

Wysiedlili wiele wsi. W 1940 roku jeszcze chłopi zebrali zboże ozime, za półtora roku, jak jechałem drogą do Tarnopola, to wsie były zasypane ostem. Dlaczego tak było? W 1941 roku na zimę każdy chłop miał wyznaczoną, ilość do ścięcia w lesie, załadować na furmankę i zawieźć do tartaku. Podam przykład, jak to wyglądało, chłop z Wrocławia jedzie na Psie Pole, wycina las, stamtąd jedzie na stację ileś tam kilometrów, żeby załadować, a te wagony jadą na Krzyki. Chłop spytał się takiego jednego, dlaczego to każą robić. Tamten odpowiedział, "ty durak, jak chłop konia zmęczy i sam się zmęczy, pójdzie zaraz po pracy spać, a jak nie ma nic do roboty, to siedzi w zimie i politykuje po chatach." Potem nakazali chłopom pracę w kamieniołomach i chłop musiał wozić kamienie. Chłop nie obsiał wtedy zbóż jarych, nie posadził też ziemniaków. Wojna wybuchła i nie było już czasu na sianie i w 1942 roku był głód. Sam jeździłem do Krakowa, ładowałem kilogramowe paczki i wysyłałem do Brzeżan.

Wróć teraz do konspiracji. W lutym 1940 roku nastąpiła wpadka. W Brzeżanach wpadło 10 ludzi, czyli dwie piątki, wszystkich rozstrzelali. Byli to: st. przod. Hankusiewicz, st. sier. Kozłowski, plut. Ziomber, plut. Jurkiewicz, mar. Rybicki, szer. Jeż. Pózoślanych trzech nie pamiętam.

Druga wpadka nastąpiła w Hucisku, komendantem tamtejszym był Bronisław Szczepański. Wpadł on, jego brat i dziewięciu chłopaków, roztrzelali ich w Stryju. Ostudziło to nas i ograniczyliśmy się do tego, żeby ludzi ostrzegać przed wywózką i ewntualnie pomagać im materialnie.

W roku 1941 zaczęli się organizować Ukraińcy. Zaczęli robić czystkę między swoimi. Tam, gdzie wiedzieli, że jakiś sołtys kontaktuje się z władzami, to obcinali mu głowę, nazywano się to - "Hołowa selerady" - należy mu ją uciąć. W Szublinie trzem osobom obcieli głowy, w miejscowości Raj zabili jednego zakopali i wystawili buty z podeszwami, na podeszwie było napisane "Haj żywo Stalin". Sowieci mieli już zorganizowane listy Ukraińców przeznaczonych do wywózki. W 1941 roku poszedł jeden transport Ukraińców. W Leśnikach wywiązała się walka, kiedy chcieli zabierać i zginął pułkownik NKWD. Przygotowywany był kolejny transport, ale było już takie napięcie przedwojenne, że nie doszedł do skutku.

Wojna wybuchła 22.06. w niedzielę, oni przysąpili do likwidacji więzienia w 26.06. we czwartek. Nie spotkałem się już z Drowińskimi, chciałem się spotkać, ale gdy go raz na ulicy spotkałem i chciałem zamienić słowo, ale on się tylko odwrócił i powiedział, że "bliższe nie gowori", nawet sobie nie zdawałem sprawy, jak to jest niebezpieczne.

Wrócę teraz do likwidacji więzienia. Ponieważ w czerwcu dzień jest długi, a noc krótka, tak, że mieli tylko kilka godzin na likwidację, gdyż oni robili wszystko bardzo skrycie. Tam tylko, gdzieś traktor trzaskał na dziedzińcu. Wyprowadzali po 25 osób i roztrzeliwali, zakopywali pod Zamkiem Sieniawskich i tak było przez trzy doby czwartek, piątek, sobotę. Po dwóch miesiącach, gdy już byli Niemcy, ktoś zauważył, że ten kwadrat osiadł. Niemcy odkopali te kwadraty i odkopali Polaków i Ukraińców /tych było więcej/. W niedzielę nie mieli już czasu, to tylko traktor trzaskał i ciała wrzucali do rzeki - Złotej Lipy - z mostu.



W poniedziałek 30.IX. nastąpił nalot i kto mógł, to uciekał z miasta. Rosjanie też zaczęli uciekać i dlatego uratowało się ok 70 więźniów. W poniedziałek rano jeszcze wprowadzali więźniów do piwnicy i roztrzeliwali.

Dlaczego te wszystkie daty pamiętam? Jak uciekałem z miasta, to spotkałem takiego tęgiego gościa o bladej cerze. Spytałem się go, czy siedział w więzieniu? Odpowiedział, że tak, był komendantem policji w Podhajcach. Spytałem się go, czy nie wie, czegoś o Kozłowskim. Odpowiedział, że Kozłowskiego zabrali w czwartek i wywieźli do Rosji. Wszyscy byli przekonani, że ich wszystkich zabrali do Rosji, jak się później okazało, to ich wszystkich roztrzelali - ok. 300 osób. Można tę liczbę obliczyć, ponieważ ten Jeż, którego syna zabrali, to poszedł i żerdzią szukał syna w rzece - w Saranczukach ich Ukraińcy zamordowali.

Wcześniej Niemcy spędzili Żydów do wyciągania trupów, które składali na dziedzińcu i kto poznał kogoś, to zabierał.

24 osoby wtedy zostały nierozpoznane.

Przedstawię teraz kilka obrazków z tego, jak się Sowietnicy wycofywali.

Szedł chłopak trzymał w ręku różę, zobaczył Niemiecki samolot, podniósł różę i krzyknął "o Germaniec leci". Sowietnicy go zaraz zabrali i roztrzelali jako szpiega.

Na ul. Słowackiego przy wylocie na Rochatę mieszkał taki emerytowany policjant. Miał pięcioro dzieci, w tym jedna córka 13, druga 16 lat i syn po szkole podchorążych. W odwiedzinę przyszli ich jeszcze ojciec, matka i brat matki. Syn, który służył w podchorążówce wybudował schron taki, żeby się ubezpieczyć przed bombardowaniem - rów przeciwlotniczy. Kiedy nadleciały samoloty niemieckie, a wojsko sowieckie się wycofywało, to oni całą rodziną schowali się do tego rowu. Sowietnicy poszli za nimi i powiedzieli, że dawali znaki samolotom niemieckim. Całą rodzinę roztrzelali koło kapliczki - 7 osób, w tym te dwie małe dziewczynki.

Jakaś kobieta wyglądała przez okno, to jechał politruk, zobaczył ją i strzelił w okno.

Podobny wypadek miał miejsce w miejscowości Podwysokie, 12 km od Brzeżan, w domu gospodarza Dyniaka. Mieszkało u niego pięciu chłopców z Limanowy, byli to uciekinierzy z czasów działań wojennych 1939 roku, pracowali w wapniarze. Nie wiadomo dokładnie kto,

ale najprawdopodobniej, ktoś z Ukraińców ich oskarżył, bo przyszedł oddział z oficerem z NKWD. Wyprowadzili na podwórze Dyniaka z synem oraz tych pięciu chłopców. Córka Dyniaka wyleciała na podwórko z krzykiem, na kolanach prosiła oficera, żeby zostawił ojca, ten wyciągnął pistolet i ją zastrzelił. Usłyszał jej krzyk sąsiad Kazimierz Borkowski, wybiegł z domu i chciał zobaczyć, co się dzieje. Schwytali go i dołączyli do pozostałych siedmiu. Wszystkich rozstrzelali -razem dziewięć osób.

Sowieci byli gorsi od Niemców, gdyby byli z nami tam pięć lat, to ani jeden Polak by tam nie został. To tyle, jeżeli chodzi o pierwszą okupację sowiecką.

Po zakończeniu akcji "Burza" z żołnierzy konspiracji zostały utworzone oddziały i milicja do walki z UPA.

W miejscowości Brzeżany-160 ludzi, Podwysokie, Hucisko, Demnia-60 ludzi, Kozowa 50 osób, Teofipolka 40, Budyków 50 ludzi.

Inni żołnierze również mieli ukrytą broń. Nie było już tych masowych mordów ze strony UPA, tylko indywidualne.

Ukraińcy nie zabijali "normalnie" tylko mordowali, obcinanie kończyn, wyłubywanie oczu. Niemcy nam nie robili takich rzeczy, zresztą i po co, mieli do tego Ukraińców.

Szynalski, który był komendantem KEDywu, został komendantem oddziałów do walki z Ukraińcami. Władze AK były temu przeciwnie, uważały, że jest to współpraca z Sowiecami, ale my nie mieliśmy innego wyjścia. Nie mogliśmy pozwolić, aby nas wszystkich wyrznięli Ukraińcy. Sowieci, jednak po pewnym czasie zaczęli przesłuchiwać Szynalskiego, pytali także o mnie. Szynalski dał mi znać przez księdza, że bym uciekał. Uciekłem do Lwowa. Przed ucieczką zwolniłem wszystkich z przysięgi i powołałem nowe dowództwo. Komendantem był st. sier. C. Yka, w Kozowie Szeszutko, w Podwysokim Sydor. Konspiracja była o mniejszym zakresie organizacyjnym, wszystko musiało być jak najbardziej tajne, bo z Sowiecami nie ma przelewów.

Wyjechałem do Lwowa i tam zaproponowano mi, abym został komendantem obwodu w Buczaczu. Powiedziałem, że mogę pójść w teren, ale nie w tarnopolski. Po pierwsze dlatego, że tam służyłem przed wojną i przychodzili tam rekruci, którzy mogą mnie poznać. Po drugie byłem tam na manewrach i też

może mnie ktoś poznać. Powiedziałem, że mogę pójść na północ, południe do Lwowa, ale pod jednym warunkiem, że dostanę dowód osobisty na inne nazwisko i pracę na danym terenie. Tego nie mogli mi załatwić. Wtedy dostałem kontakt i miałem przekroczyć zieloną granicę. Spróbowałem jednak legalnie i udało mi się oficjalnie przejechać. Przyjechałem do Łańcuta w styczniu 1945 roku, w tym samym czasie we Lwowie zaczęły się aresztowania. W Łańcucie były zorganizowane oddziały Warta. Szefem sztabu w tych oddziałach był Bolesław Tomaszewski. Tomaszewskim mieszkał w Łańcucie, jego żonę aresztowali w Jarosławiu. Wywieźli ją w 1944 do Archangielska, całą masę kobiet polskich przewieźli w niemieckich mundurach. Wróciła w 1947 roku.

W Łańcucie znów zaczyna się praca konspiracyjna. Skąd wzięła się "Warta"? Otóż V dywizja lwowska przystąpiła do akcji "Burza". Sztab aresztowali Sowieci, nie aresztowali jednak Tomaszewskiego, on był szefem oddziału operacyjnego. Przypadkowo przyjechał do niego kolega i powiedział, że by pojechali zobaczyć cmentarz Obrońców Lwowa, czy był bardzo zniszczony. Wrócili, a żona mówi do Tomaszewskiego "słuchaj Bolek, jest tu do ciebie pismo, że masz się zgłosić na ul. Kochanowskiego na godz. 21.00 na odprawę". Była już jednak godzina za 10 min. 21 i zaczynała się godzina policyjna. Postanowił już nie iść. Poszedł tam na drugi dzień i dowiedział się, że sztab został aresztowany, wrócił i kazał żonie spakować walizki, przeszedł na inne mieszkanie. Wkrótce przyszli po niego do tego mieszkania, gdzie był zarejestrowany, ale go nie zastali.

Wróćę do tego jak powstała "Warta". Wybuchło powstanie 1 sierpnia i tysiąc ludzi zostało wypuszczonych na Warszawę. Przeszli w rejon Biłgoraju i tam ich otoczyli Sowieci, ale udało im się wymknąć i wtedy Tomaszewski z resztą ludzi przekroczył San i urządzili się w Bieszczadach. To była dywizja partyzancka, nie jakiś oddziałek. Mieszkałem k/Łańcuta w miejscowości Żołynia - pochodzę stamtąd. W odległości 6-7 km. od Żołyni był las Zmysłówka, w tym lesie urządziła się kompania podchorążych, z dywizji "Warta".

Ci chłopcy tworzyli taką republikę mimo, że wokół byli Sowieci i milicja. Ci chłopcy chodzili zupełnie jawnie do kościoła, a dziewczyny koło nich, to była sama piękna młodzież. Dwa razy byłem w Krakowie u pułkownika "Topora" jako kurier i na ul. Szlak I/4 dwa razy się z nim spotkałem. W szczotce do czyszczenia były rozkazy, tam była wsówka, ja handlowałem w Krakowie.

Wojna się skończyła, Tomaszewski zastanawiał się, co dalej robić, nie mieli żadnego kontaktu z władzą nadrzędną, a tam było prawie cztery tysiące ludzi w lesie, w tym czasie tam był spokój, nie było Ukraińców, band, ani Sowieców. Tomaszewski powiedział mi, że skoro jeżdżę do Krakowa, czy nie spotkałbym się tam z kapitanem Krzywiakiem z Brzeżan. Krzywiak był razem Fieldorfem "Nilem", w jego pułku. Może jak był w Warszawie, to się z Fieldorfem spotkał. Fieldorf gdzieś musi być, bo sztab aresztowano, a jego nie. Tomaszewski powiedział mi, że bym dopadł gdzieś Krzywiaka .

Nocowałem u takiej pani w Krakowie, ona miała dom noclegowy. Spytałem się tej pani, czy nie widziała Krzywiaka, odpowiedziała, że nie. Przyszedł taki pułk. Zachodny z Wilna, zapytałem się go, czy nie zna kpt. Krzywiaka, odpowiedział, że nie zna. Szliśmy razem z tym pułkownikiem i rozmawialiśmy. Wyszliśmy z ul. Zielonej na Grodzką, wyszliśmy w Sukiennice i zobaczyłem, że idzie Krzywiak, taki wyprostowany, ruda broda, ja bym go nie poznał, ale szedł z córką i poznałem ją. Powiedziałem dzień dobry i chciałem przedstawić Krzywiaka Zachodnemu. Krzywiak powiedział, "że nie zna ani mnie, ani tego pana". Zachodny zorientował się o co chodzi i odszedł. Zostaliśmy sami. Spytałem się, czy mogę z nim rozmawiać przy córce. Powiedział, że mogę. Powiedziałem mu, że Tomaszewski chce się z nim spotkać i powiedziałem, jak wszystko wygląda. Wtedy on powiedział: "co oni tam robią? Panie wojna skończona, oni mają ręce rozwiązane. Sowieci spacyfikują cały kraj". Powiedział, żeby Tomaszewski przyjechał do niego do Krakowa, podał adres i hasło. Przyjechałem do Łańcuta i zabrałem Tomaszewskiego na ten punkt.

Krzywiak powiedział: "Panie nie wychodziłem przez trzy miesiące z domu na krok, zrobiłem sto metrów i spotkałem Ciska".

Krzywiak rozkazał Tomaszewskiemu rozpuścić wszystkie oddziały.

Wrócił Tomaszewski do Łańcuta i powydawał rozkazy o rozwiązaniu oddziałów. Powiedział do mnie, że dobrze by było, gdyby chłopcy przed rozejściem się mieli zaliczony egzamin z podchorążówki i żebym poszedł przeprowadzić ten egzamin na placówkę w niedzielę. Nie pasował mi ten termin ze względu na wyjazd do Krakowa. Umówiłem się na czwartek w Boże Ciało. Wyjechałem w niedzielę do Krakowa, a jak wróciłem, to powiedziano mi, że bym nie jechał do tej leśniczówki - bo tam trzeba było iść piechotą 14 km - ponieważ lasy są otoczone przez Sowieców i przeczesują las.

Pojechałem tam, co się okazało? Sowieci wpadli, znaleźli leśniczówkę i zaczęli przeczesywać las. Gdybym tam był, to właśnie byłbym na leśniczówce, a nie z żołnierzami w ziemiankach. W leśniczówce Sowieci aresztowali d-cę kompanii, lekarza dwie pielęgniarki, dwóch chorych żołnierzy, leśniczego, żonę leśniczego, dwoje dzieci, gości, którzy przyjechali tam na niedzielę. Wszystkich zgarnęli i zabrali do Lwowa, ani jeden nie wyszedł, wszystkich 22 osoby rozstrzelali.

Oddział wyszedł cały nietknięty. Były już przygotowane dla nich dokumenty i wszyscy wyjechali na zachód jako repatrianci. Tak się skończyła działalność "Warty". Powiedział ktoś jeszcze Sowiecom, że ich dowódca mieszka w Łańcucie, szatyn, wzrostu takiego i takiego, nie władał jedną ręką - został ranny w 1939r. Przyjechało dwudziestu NKWDzistów i UBowców, żeby szukać Tomaszewskiego. Uprzedzono jednak Tomaszewskiego i wyjechał na zachód. Przyjechał do Karpacza.

W Karpaczu był komendantem WiN na okręg jeleniogórski. W 1946 r. został złapany i był sądzony w 1947, dostał trzy wyroki za AK, "Wartę", WiN. 7 stycznia był sądzony we Wrocławiu i wtedy prokurator powiedział:

"no i co pułkownikowi Tomaszewskiemu śniły wam się gwiazdki generałskie, gdyb teraz był tak wspaniałomyślny sąd i byście szli ulicą to by ludzie pluli na was". Zrobił później odwołanie i dostał 15 lat, siedział 10 w 1956 został zwolniony.

Nie należałem do WiNu, zachorowałem na nieżyt i wrzód żołądka. Zadekowałem się k/Wałbrzycha. Byłem w 1946 roku u Tomaszewskiego, powiedział mi, że nie widzi już nadziei, sprzedali nas i już, ale będzie ciągnął do końca. Jak powiedziałem wyszedł w 1956 r, zmarł w 1985 roku, trzy miesiące po śmierci swojej żony.

W 1949 roku aresztowali i sędzili we Wrocławiu kilkadziesiąt osób, wpadło w Krakowie Archiwum Śląskie WiN i na tej podstawie dokonali aresztowań, aresztowano min. Zygfryda Szynalskiego.

KONIEC

Relacja przeprowadzona z p. Janem Ciskiem przez Jacka Połujana dla Archiwum Wschodniego. Druk części lub całości relacji możliwy po uprzedniej konsultacji z zainteresowanymi stronami.

przewodzący  
Jacek Połujan

świadek  
Jan Cisek

Wrocław, dn.